Rocznik XV. Kraków 1-go kwietnia 1907. Nr. 4.

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia **1**-go.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:

w Austryi na **rok: 4** korony (**2** złr.), na **pół roku: 2** korony (**1** złr.). — **W Królestwie i w Cesarstwie rosyjskiem** na rok: **2** ruble (bez Kalendarza). — Do **Niemiec** na rok: **4** marki. — Do **Ameryki** na rok: **1** dolar.

Adres:

Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie ul. Wolska L. 28.

ALLELUJA!

W ciemnościach grzechu śpi Jeruzalem,
Zadawszy Zbawcy morderczy cios;
Z szczytu Golgoty wiatr jęczy z żalem,
Ale na niebie rozległ się głos:
Alleluja!

Nagle radośnie ziemia zadrżała,
Ogrojec wzruszył się chrzęstem drzew,
Ranna jutrzenka wcześniej powstała,
Brzmi na Kalwaryi anielski śpiew:
Alleluja!

Na stoku Góry, gdzie był grób w skale,
Jasności Bożej rozlał się zdrój,
W niej stanął Chrystus w promiennej chwale:
Lice jak słońce, śnieżysty strój,
Alleluja!

Zbrojni siepacze króla Heroda,
Co nad tym grobem trzymali straż,
Widząc, jak pękła śmierci przegroda,
Truchlejąc, niemi padli na twarz,
Alleluja!

Padli, bo Anioł Boży bez trudu
Po wyjściu Zbawcy odsłonił grób,
I kamień ciężki, jak zbrodnia ludu,
Zwalił do nędznych im grzesznych stóp.
Alleluja!

Po długiej chwili strwożeni wstali
Głosić kapłanom niebieską moc,
A potem z nimi cudu zaprzali,
Bo grzesznym straszną była ta noc.
Alleluja!

Dla nas zaś radość, wielkie wesele,
Stwierdzona wiara, zwalczony wróg,
Więc nućmy wszędzie, w domu, w kościele:
Hosanna Zbawcy, wielki jest Bóg!
Alleluja!

Oto ich czyny i hasła!

W Łodzi, fabrycznem mieście, w Królestwie, gdzie przedtem kwitnął przemysł i dobrobyt — niedawno robotnicy umierali z głodu. Nędza pośród nich była straszna, a nie mniejsze i zdziczenie, bo lała się co trochę krew bratnia i robotnicy mordowali robotników inaczej od nich myślących.

I któż przyczyną tej biedy i tego zdziczenia? Kto ma na sumieniu krew robotniczą, kto łzy osieroconych dzieci i żon? Nie kto inny, tylko i jedynie socyaliści. Oni to swemi naukami i bałamuctwami spowodowali częste we fabrykach strejki, oni urządzali mordercze zamachy na dyrektorów fabryk i innych urzędników, oni wmawiali w robotników, że wolno im kraść z magazynów fabrycznych tyle towarów, ile zechcą, aż się przebrała miarka cierpliwości u fabrykantów, i ci na strejki robotnicze odpowiedzieli strejkiem ze swej strony, czyli urządzili tak zwany „lokaut“, to znaczy, że zamknęli fabryki i zastanowili w nich pracę, przez co tysiące robotników przez 3 miesiące nie miały zarobku i cierpiały okropną nędzę,

a niektórzy z nich umierali z głodu. Takie to polepszenie doli sprowadzają socyały robotnikom.

Podobnie działo się i w Warszawie W *Dzienniku powszechnym* (gazecie warszawskiej) można było z początkiem bieżącego roku czytać o takich wypadkach, opowiedzianych przez naocznego świadka:

„Idąc onegdaj wieczorem do domu, potknąłem się o coś na schodach. Zapaliwszy zapałkę, ujrzałem jakiegoś mężczyznę.

— Co pan tu robisz? Kim pan jesteś?

— Śpię, jak pan widzisz — a jestem tapicerem. Z powodu podwyższenia płacy robotnikom, musiałem zwinąć warsztat, a raczej zabrano mi wszystkie graty, i oto dziś spać muszę na schodach.

W tym samym czasie w jednym ze sklepów rzeźniczych przyłapano na kradzieży kiszki jakiegoś człowieka w podeszłym wieku; okazało się, że był to właściciel sklepu rzeźnickiego, którego czeladź od tygodnia strejkuje.

Dziś — pisze dalej ów pan w gazecie — zgłosił się do mnie krawiec prosząc o resztę należności. Ponieważ trzeba było dłuższego czasu, aby sprawdzić rachunek, poprosiłem go, aby zdjął palto i usiadł.

— Nie mogę — odpowiedział — z powodu strejku moich pracowników jestem oto bez...

Przy tych słowach uchylił paltota, pod którym nie było zwykłego codziennego ubrania“.

Te wypadki świadczą aż nadto dosadnie, jaki to raj gotują socyały ludzkości.

A cóż mówić o ich napadach na banki, na kasy, na sklepy i na ludzi bezbronnych? Są to najzwyklejsze łotrostwa, a jednak gazety socyalistyczne piszą o tych drabach, jako o bohaterach!

Przed miesiącem banda młodych socyałów wpadła do jednego z urzędow pocztowych w Warszawie, zastrzeliła i poraniła kilka osób zupełnie niewinnych, poczem zrabowała kasę pocztową i umknęła. Przy tym rozboju rozwinęli bandyci czerwony sztandar na znak, że należą do socyałów. Siedm trupów i 10 osób ciężko rannych, padło ofiarą tego napadu.

A takie obydne napady urządzają socyały w Królestwie od dwóch lat, co kilka dni prawie, tak w Warsza-

wie jako i poza Warszawą. — Rabunki, mordy, to dzisiejsze zajęcie socyałów w Królestwie, tak, jak prześladowanie Kościoła jest zajęciem socyałów i masonów we Francyi.

Tylko w Niemczech siedzą socyały dość cicho i nie dopuszczają się takich łotrostw, ale to tylko dlatego, że rząd niemiecki pilnie ich śledzi i trzyma krótko, nic im nie pobłażając. Gdzie zaś czerwieńcy mają większą swobodę — tam dopuszczają się gwałtów, tam uciskają i prześladują wszystkich, którzy im stoją na drodze i nie chcą się poddać ich komendzie.

Gdybyśmy zaś szukali u socyałów pożytecznej jakiej działalności dla społeczeństwa, dla ludu i robotników, których obronę udają — to takiej działalności nigdzie nie znajdziemy.

We Francyi mają socyały wspólnie z masonami rządy kraju w swych rękach, w Niemczech mieli do niedawna 80 posłów w parlamencie, a czy tu lub tam zrobili co dobrego dla kraju, dla ludu lub robotników? Nic a nic dobrego nie zdziałali, przeciwnie, w Niemczech na przykład, przeszkadzali uchwalaniu ustaw na korzyść robotników.

A u nas co zrobili czerwieńcy dla robotników lub dla ludu? Także nic dobrego. Cała ich działalność opiera się na podburzaniu robotników i ludu, oraz na rzucaniu obłudnych obietnic, najczęściej takich, o których sami wiedzą, że się nigdy spełniać nie dadzą. Zwłaszcza przed wyborami szafują socyały obiecankami z prawdziwą rozrzutnością — a że nasz lud a zwłaszcza robotnik jest jeszcze dość ciemny, więc wierzy w te socyalistyczne gruszki na wierzbie.

Szafowanie jednak obiecankami nie jest żadną pożyteczną działalnością — na taki czyn może sobie każdy oszust pozwolić, tem bardziej, że potem, gdy lud zażąda spełnienia obiecanek — to socyały wykręcają się sianem i powiadają, myśmy chcieli to i to zrobić, ale nasi i wasi wrogowie udaremnili nasze zabiegi.

W jednej jeszcze rzeczy okazują się socyały prawdziwymi mistrzami, to jest w szerzeniu niedowiarstwa, w podkopywaniu i wyszydzaniu Kościoła katolickiego i naszej religii.

O niczem tyle czerwieńcy nie myślą — niczego bardziej nie pragną, jak zupełnego zniszczenia Kościoła Chrystusowego. Dowodem tego Francya, gdzie socyały wypędzili zakony, zrabowali Kościołowi wszystkie majątki — wyrzucili księży i Biskupów z ich własnych domów — i żądają, aby katolicy prosili ich, t. j. socyałów, o pozwolenie odprawiania nabożeństwa w kościołach, odnajmowanych teraz od rządu.

Nie potrzeba zresztą sięgać aż do Francyi, bo u nas w Galicyi socyały całkiem już otwarcie występują przeciw naszej świętej religii i przeciw Kościołowi.

Na wiecu w Chrzanowie — jak czytamy w krakowskim *Postępie*, krzyczeli socyały: „precz z Kościołem!“ Na wiecu kolejarzy w Przemyślu — jak donosi *Echo przemyskie* — jeden z kolejarzy, zażarty socyalista, obrzucał błotem religię naszą i wszystkie świętości; miotał nadto takie bluźnierstwa na Chrystusa Pana, iż słuchaczom włosy stawały na głowie, i nie wiedzieli, czy to człowiek, czy szatan głosi te słowa.

Już więc udało się socyałom z wielu serc wyrugować Wiarę świętą, ale im to nie wystarcza, bo oni pragną całą ludzkość przerobić na pogańską i zupełnie zniszczyć Kościół Chrystusowy!

Wrzeszczą więc czerwoni: „Precz z Kościołem, precz z religią“, bo to ich główny cel, to ich hasło, które sobie wypisali na swej czerwonej szmacie.

Z tego wynika, że katolik w żaden sposób nie może być socyalistą, bo stając się socyalistą, sam się wyłącza ze społeczności Kościoła katolickiego i przechodzi na stronę zaciętych wrogów Chrystusa Pana.

Wiadomo także, że ruscy radykali we wschodniej Galicyi — a ludowcy w zachodniej części kraju szerzą agitacyę podobną do agitacyi socyalistów. Praca jednych i drugich polega również tylko na jątrzeniu i okłamywaniu ludu, oraz na osłabianiu religijności — dlatego od ludowców i radykałów tak samo należy stronić, jak od socyalistów.

Wstał Pan prawdziwie!

Jezus Chrystus odwalił dnia trzeciego po ukrzyżowaniu kamień grobowy i powstał z martwych. Tak nas naucza, i tak nam wierzyć każe Kościół nasz święty.

Zmartwychwstał zaś nasz Zbawiciel nie po to tylko, by pokazać w tym cudzie swoją wszechmoc Bożą, ale nadto, by złamać potęgę śmierci nad nami, która choć każdego z nas musi owiać kiedyś swem grobowem tchnieniem, ale nie ma już władzy trzymać nasze ciało przez wieki w swem ciemnem więzieniu, bo przyjdzie czas, że i my na wzór Mistrza naszego z martwych powstaniemy.

Jest to artykułem naszej świętej Wiary, że wszyscy w dzień Sądu ostatecznego przyobleczymy się napowrót w ciała nasze i wyjdziemy z grobów, a artykuł ten opiera się nie tylko na wielu słowach Pisma świętego, ale także i na fakcie zmartwychwstania Chrystusowego, które to zmartwychwstanie jest, jak mówi Paweł święty — podwaliną całej naszej Wiary świętej — bo jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, próżna jest Wiara nasza. czyli na nic się ona nie przyda.

Ewangelista Łukasz święty, opisując ów wielki wypadek i cud zmartwychwstania Jezusa, pisze wyraźnie: „Wstał Pan prawdziwie“, a przez to słowo „prawdziwie“ chce nas przekonać, że zmartwychwstanie Chrystusa Pana nie było pozornem, ale rzeczywistem, a więc i nasze takie kiedyś będzie.

Chrystus „zmartwychwstał“, to znaczy, że był przedtem „umarłym“, bo kto np. omdleje tylko, a potem daje znaki życia i ożyje, ten nie zmartwychwstaje, tylko się budzi, czyli przychodzi do przytomności, a potem w swoim czasie na prawdę umrzeć musi. Tymczasem Zbawiciel Pan po drugi raz już nie umierał, ale wstąpił do nieba, więc śmierć Jego nie była omdleniem jakiemś albo letargiem, lecz śmiercią prawdziwą.

Że Chrystus Pan prawdziwie umarł przekonywują nas o tem nie tylko Ewangeliści święci, ale i wszystkie okoliczności towarzyszące Jego bolesnej Męce i ostatnim chwilom na krzyżu. Najpierw trzeba nam wiedzieć, że ukrzyżowanie nie miało tego celu, aby skazanego

przyprowadzić tylko do umęczenia i omdlenia, ale, aby rzeczywiście skazanemu odebrać życie, tak jak teraz wieszają kogoś na szubienicy nie dla osłabienia go, ale dla odebrania mu życia.

Trzeba też wziąć na uwagę te wszystkie boleści, których doświadczył Chrystus Pan przed ukrzyżowaniem, a więc okrutne biczowanie i bolesną podróż na Kalwaryę; to wszystko musiało wyczerpać cielesne siły Jezusa. Samo zaś przybicie do krzyża było straszną torturą nie tylko dlatego, że ręce i nogi przebijano gwoździami na wylot — ale i z tego względu, że pozycya ciała zawieszonego na krzyżu przeszkodzić musi regularnemu obiegowi krwi po ciele, jak to nauczają lekarze. Prawda, że człowiek silniejszej natury potrafi dłużej znieść te męki, stąd dwaj łotrzy powieszeni obok Jezusa żyli o kilka godzin dłużej; jednakowoż wkońcu po dłuższem takiem zawieszeniu śmierć nastąpić musi. A więc i u Chrystusa Pana, jako człowieka, śmierć nastąpić musiała.

Nie należy dalej zapominać i o tej ważnej okoliczności, że żołnierz rzymski przebił włócznią bok ciała Jezusowego i sprawił ranę śmiertelną. Do tej chwili mógł jeszcze żyć Zbawiciel, mówi jeden ze sławnych i uczonych lekarzy — ale ta rana, która jak się pokazuje z wypłynięcia przez nią wody i krwi, objęła klatkę piersiową, musiała sprowadzić śmierć.

Nie było to bowiem jakieś małe zadraśnięcie skóry, ale rana głęboka, co się i z tego pokazuje, że Chrystus Pan w kilka dni później, to jest po swojem zmartwychwstaniu, kazał Apostołowi Tomaszowi, by włożył rękę do rany w boku Jego.

To wszystko jest dowodem, że Chrystus Pan umarł rzeczywiście, a skoro potem pokazał się żywy, to widocznem jest, że zmartwychwstał.

Nieprzyjaciele naszej Wiary świętej mówią wprawdzie, że Chrystus Pan zdjęty z krzyża jako omdlały, potem namaszczony różnymi olejkami i złożony do grobu, przyszedł tam do siebie i przebudził się. Takie atoli twierdzenie jest nierozumnem — bo ten, co omdleje, jest bardzo osłabiony, a takim musiał być Chrystus Pan z samego upływu krwi, człowiek zaś osłabiony wielce nie potrafiłby odwalić ciężkiego kamienia, jakim zakryto grób Jego.

Zresztą z powyższych słów wiemy, że Chrystus Pan nie omdlał. ale umarł istotnie, dlatego twierdzenie o omdleniu Jezusa nie ma żadnego znaczenia.

(Dokończenie nastąpi).

Święte niewiasty u grobu Jezusa.



I ujrzały młodzieńca siedzącego po prawej stronie.

Na drugi dzień wieczorem po ukrzyżowaniu i pogrzebaniu Chrystusa Pana, nakupiły Marya Magdalena i Marya Jakóbowa i Salomea wonnych olejków, chcąc niemi namazać Najświętsze Ciało Jezusa.

I poszły bardzo rano, następnego dnia po szabacie, do grobu, gdy już słońce weszło. I mówiły między sobą: Kto nam odwali kamień od drzwi grobowych? A oto spojrzawszy, obaczyły odwalony kamień, a wszedłszy w grób ujrzały młodzieńca siedzącego po prawej stronie, ubranego w szatę białą i zdumiały się.

Młodzieniec ów, a był to Anioł, rzekł im: Nie lękajcie się! Jezusa szukacie Nazareńskiego, wstał, nie masz go tu, oto miejsce, gdzie Go położono. Ale idźcie, powiedźcie uczniom Jego i Piotrowi: Iż was uprzedzi do Galilei, — tam Go oglądać będziecie, jako wam powiedział.

Jak ludzie żyli przed pięciuset laty?

Nasi nowocześni pisarze i poeci przedstawiają nam nieraz w swoich utworach życie w odleglejszych czasach w zupełnie fałszywem świetle. I tak piszą nam, że w średnich wiekach panny szlachcianki i córki dostojnych rodziców oddawały się jedynie muzyce, śpiewom i takim delikatnym robotom, jak zrywanie kwiatów i t. d. Jest to nieprawda. Historya bowiem poucza nas, że na pięćset lat przed nami tak córki bogaczów, jak ubogich zajmowały się gospodarstwem.

Nie było wtenczas sklepów z gotowemi sukniami. Sporządzanie sukien było obowiązkiem pań i dlatego dziewczętom udzielano już w bardzo wczesnym wieku nauki szycia, przędzenia, tkania i krawieczyzny. Pani domu przydzielała każdej swej córce jakąś robotę i przestrzegała surowo wzorowego jej wykończenia.

Co się tyczy urządzenia mieszkań — to za najwspanialszy sprzęt uchodził wówczas potężny piec. Suknie i drogocenne przedmioty przechowywano w drewnianych skrzyniach lub też w szafach, które były wmurowane w ścianie. Urządzenia pokoju dopełniały stołki, ławki i ciężkie stoły z dębowego drzewa. Sypiano tylko na siennikach, wypchanych słomą, a przykrywano się skórami zwierząt. Dopiero z końcem 15. wieku spotykamy

się u ludzi zamożnych z miękką pościelą. Służba spała w kuchni na łóżkach, ukrytych w szafach ściennych.

Do roku 1458 zupełnie nie znano szyb szklanych. Zastępował je papier, napuszczony oliwą, albo też jelita zwierząt. Jeszcze w r. 1402 — jak opowiadają kroniki — ratusz w Zurychu (w Szwajcaryi) zamiast okien miał zasłony ze sukna.

Kronikarze opowiadają, że książę Northumberland, najbogatszy wówczas człowiek w Anglii, rozkazywał zawsze, ilekroć wybierał się w podróż, wyjmować szyby ze swego zamku i starannie je pakować. Podobnie donoszą kroniki z czasów królowej angielskiej Elżbiety, że wówczas każdy w Anglii, kto sprzedawał lub opuszczał dom — brał ze sobą szyby.

Płacę robotników regulowali czterej ludzie, którzy składali pewnego rodzaju sąd rozjemczy. Komisya ta rozstrzygała, co przynależy się panu a co robotnikowi.

Kto chciał w owych dalekich czasach uprawiać rzemiosło — musiał wstąpić do cechu. W Niemczech przyjmowano do cechu tylko ludzi o nieposzlakowanym charakterze i synów rodziców, oddanych jakimś zaszczytnym zawodom. Za niegodne i hańbiące uważano wtedy pochodzenie od barbarzyńców, grabarzy, pastuchów, parobków i katów. Majstrowi wolno było pojąć za żonę kobietę z zaszczytnego rodu. Żona jego i dzieci doznawały opieki ze strony cechu. Należący do cechu musieli „udzielać sobie wzajemnie schronienia i pomocy, żyć w zgodzie i miłości, i być pobożni i cnotliwi“.

Czeladnicy mieszkali i jedli u majstra. Tworzyli oni również swoje stowarzyszenia, na czele których stali starsi czeladnicy, wybierani przez ogół.

Nawet żebracy mieli wówczas swoją organizacyę, a na czele ich cechu stał wójt dziadowski. Zadaniem jego było: „karać niecnotliwych i nieporządnych“ i baczyć, ażeby żaden dziad nie udawał kalectwa lub też nie wzbudzał litości przez wypożyczanie obcych dzieci. Każdy żebrak musiał — jak głosiło prawo cechowe — „być rzetelnie i prawdziwie ubogim“.

Kuchnia była głównem miejscem zbornem wszystkich domowników. Oprócz honorowego siedzenia pani domu, stał tu stół, do którego zasiadali wspólnie i pań-

stwo i czeladź. Jadano dwa razy dziennie: o godz. 9-tej rano i o 6-tej wieczorem. Z kuchni prowadziły drzwi do trzech zazwyczaj komnat, t. j. do świetlicy, sypialni rodziców i izby dla córek i dziewek; wszyscy inni spali w kuchni.

W 12. i 13. wieku spożywano w najprzedniejszych domach żórawie, czaple, bociany, łabędzie, kruki i sępy. W domach mieszczańskich wypiekano chleb raz tylko w miesiącu na zapas tak, że chleba świeżo pieczonego nie jedzono. Główne pożywienie stanowiły solone i wędzone ryby, wędzona dziczyzna i jarzyny strączkowe. Świeżą dziczyznę podawano na stół tylko wyjątkowo podczas uroczystych świąt.

Na cesarskim dworze w Wiedniu również nie jadano inaczej. Ludność mieszczańska gotowała zazwyczaj w niedzielę zapas żywności na cały tydzień; w dniach powszednich przygrzewano tylko potrawy.

Rok 1407 był w Niemczech rokiem niepamiętnej klęski głodowej; z powodu bowiem zimnego lata uległy zniszczeniu wszystkie płody rolne. Ludzie musieli jeść siano i słomę. Kawałeczek chleba wielkości orzecha kosztował wtedy bajecznie wysoką na owe czasy sumę trzech fenigów. Na pamiątkę tego nieszczęsnego roku wypiekano corocznie w dzień świętego Marka takie bocheneczki. Później zaprawiano je korzeniami i nazywano marcypanem, czyli chlebem św. Marka.

Cesarz Fryderyk IV. kazał w r. 1487, z powodu jakiejś uroczystości, piec placuszki ze swoim portretem i rozdawać je gawiedzi ulicznej. Lud nazwał to pieczywo „bułkami cesarskiemi“, czyli „kajzerkami“, która to nazwa utrzymała się po dziś dzień.

Dzisiaj ludzie niezamożni mieszkają i jedzą lepiej, jak przed pięćset laty najbogatszy mieszkaniec. Ale czy jesteśmy przez to szczęśliwi i zadowoleni?

Zemsta katolickiego kapłana.

Pewnego razu, do gościnnego domu, pomiędzy wielu podróżnymi zajechało na noc pięć osób: czterech cywilnych panów sobie znajomych i przyjaciół, lekkomyślnych i w dobrym humorze, a piąty, wcale im nieznajomy ksiądz.

Rozpustni, wyuzdani i bluźniercy, kontenci, że dostali pomiędzy siebie skromnego kapłana, kosztem jego bawili się cały wieczór, sypiąc płaskie żarciki i koncepty, ubliżające stanowi duchownemu i religii. Kapłan widząc, że czterem bluźniercom nie podoła, wcale się nie odzywał, wszystko znosząc cierpliwie.

Przy wieczerzy silili się na dowcipy kosztem księdza doprowadzonego już do niecierpliwości. Szczególniej jeden z nich tak mu dokuczał, iż ksiądz nic w usta nie wziął, a mimo to znosił cierpliwie i nie odzywał się.

Dom był drewniany o piętrze. Tym czterem panom dano na noc pokój na górze, księdzu stancyjkę na dole. Kiedy ksiądz wychodził z sali, bluźniercy pożegnali go nowemi szyderstwami, śpiewając zwrotki ułożone na szykanę duchownych.

Teraz niech opowiada ten sam, który najwięcej księdzu dokuczał. Proszę uważać:

„Zasnęliśmy w spokoju, mówi on, gdy nagle o drugiej godzinie po północy rozległy się złowrogie krzyki: ogień! ogień! W jednej chwili hotel stanął w płomieniach. Powstało straszne zamieszanie. Uciekając potknąłem się o skrzynię i złamałem sobie nogę. „Ratujcie mnie, wołałem do kolegów, nie opuszczajcie mnie moi drodzy, miejcie litość!“ Jeden z nich odpowiedział mi głosem przerażonym: „Schody się walą, ratuj się jak możesz!“

Wszyscy trzej uciekli. Patrzałem na płomienie obejmujące izbę, na firanki lecące mi na głowę, na głownie obok mnie spadające i zacieśniające się wciąż ogniste koło. Dowlokłem się do drzwi wołając o pomoc, ale przed sobą widziałem tylko jakby piec ognisty.

Bito we wszystkie dzwony na alarm, belki złowrogo trzeszczały, krzyki rozlegały się w powietrzu, czułem śmierć zbliżającą się do mnie.

Okna wychodzące na podwórze spalone, a z dołu dały mi się słyszeć pojedyncze wołania: „Nazad! nazad! Obsunie się ksiądz i zabije! Stracony ksiądz! Co za szaleństwo! Poco ten ksiądz tam włazi? Strażacy nie chcą iść za nim!“

Nagle ktoś wpadł do mojego pokoju przez wyłamaną ścianę. Osmolony, w podartej odzieży, z zakrwawionem czołem, rzucił okiem dokoła, i wśród gęstego dymu dojrzał mnie leżącego. W jednej chwili pochwycił mnie, zarzucił na lewe ramię i chwycił się liny, której jeden koniec bujał się około niego. Poznałem w nim księdza, towarzysza podróży, któremu przed paru godzinami najwięcej dokuczałem, i zemdlałem.

Kiedy przyszedłem do przytomności, ujrzałem się na wiązce słomy w końcu ogrodu położonym. Chirurg mi nogę opatrywał, a otaczała rzesza ciekawych. Obudziły się moje wspomnienia; otworzyłem oczy, i zamknąłem je znowu; ale słyszałem urywki rozmów: „Wielu podróżnych utraciło życie, wielu otrzymało rany. Ksiądz postąpił szczytnie. Przy pomocy liny rękami i nogami wdrapał się na dach domu, i tam wobec przerażonych tłumów ocalił życie swemu prześladowcy. Teraz cały był w ranach, które tysiączne cierpienia mu sprawiały“.

Jak tylko mogłem chodzić, udałem się do szpitala, w którym ksiądz małą zajmował stancyjkę. Długom stał nad jego łóżkiem, nie mogąc znaleźć słów godnych tego człowieka. Nareszcie rzekłem: „Przebacz mi mój ojcze; przyjaciele mnie opuścili, a ty mnie ocaliłeś, swego prześladowcę“. Kapłan spojrzeniem wskazał na krucyfiks wiszący nad łóżkiem, i wyrzekł z cicha: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“.

Oto szlachetny czyn, jakim kapłan Chrystusa odpłacił swemu prześladowcy! Sam wystawił się na widoczne niebezpieczeństwo spalenia się żywcem, aby uratować swego wroga.

Kilka słów o wylądowaniu w Ameryce.

Rok rocznie wyjeżdża do Ameryki przeszło 750 tysięcy wychodźców. Jest to liczba wcale znaczna, a są to ludzie przeważnie silni i zdrowi. Wiadomo nam, że przed niedawnymi czasy Ameryka nie wzbraniała nikomu wejść w swoje progi; to też każdy prawie jechał do Ameryki szukać tam chleba i zdobyć sobie jakiś mały majątek.

Wychodźcami byli różni ludzie i tak: byli tam pomiędzy innymi zbrodniarze, chorzy umysłowo, suchotnicy i t. d., którzy zamiast przynieść Ameryce korzyść, dawali jej niemoralność i szkodę materyalną.

Rząd amerykański spostrzegł się w krótkim czasie na złych wpływach tych gości, wydał nową ustawę dla wychodźców, aby tym sposobem utrudnić dalszy przypływ miłych gości z Europy. — Nie dlatego rząd amerykański wydał tę ustawę, żeby już nie mogła Ameryka dać nikomu zatrudnienia, owszem są całe rozległe przestrzenie na zachodzie i południu, gdzie dużo pracy czeka rąk, któreby je podjęły, ale dlatego, że wychodźcy przybywszy do Ameryki, zamiast isć szukać pracy na rozległych obszarach, oni pchają się do wielkich miast, jak Nowy Jork, Jersej, Pensylwania, Filadelfia i t. d.

Już na okręcie, podróżni trzeciej klasy podlegają ścisłym badaniom, które równają się prawie badaniom śledczym. Każda osoba jest egzaminowana i odpowiada na pytania często z oburzeniem, a niekiedy z uśmiechem. Zdarzyło się, że pewnego znanego w świecie uczonego po wymienieniu nazwiska i zajęcia, urzędnik zapytał go, czy umie pisać i czytać.

Najważniejsza stacya w Ameryce dla wychodźców leży na wyspie Ellis w Nowo-Jorskim porcie; wyspa ta leży u samego ujścia rzeki Hudsonu. Budynek stacyi jest podobny do budynku urzędu cłowego. Wszyscy podróżni trzeciej klasy muszą przez ten budynek, jak towar przez urząd cłowy, przechodzić, nim otrzymają pozwolenie wejścia do miasta. Wnętrze tego budynku przypomina urząd pocztowy. Wysoka krata żelazna oddziela urzędników, prowadzących badania.

Za urzędnikami są osobne klatki siatkami drucianemi od siebie oddzielane, do których wysyłają tych wychodźców, u których przy pierwszem badaniu pokazały się jakie wątpliwości, i którzy w celu dokładniejszego i dłuższego badania, poczekać muszą. Najwięcej urzędnicy zważają na to, czy podróżny cieszy się zupełnem zdrowiem i skutkiem tego jest, że rok rocznie 800—1000 ludzi z przyczyny chorób zaraźliwych albo nieuleczalnych, wracać musi do Europy.

Po badaniu przez urzędników policyjnych, przychodzą wychodźcy ku pierwszemu urzędnikowi-lekarzowi; jego zadaniem jest pobieżne badanie stanu zdrowia. Potem stoi lekarz drugi, ten każe sobie pokazać język, bada puls i ogląda kształt głowy; lekarz trzeci bada dokładnie skórę na głowie; po nim stoi lekarz i śledzi sępim wzrokiem, czy nie znajdzie gdzie oka chorego na egipskie zapalenie; posiadający takie oczy musi opuścić progi amerykańskie, a liczba takich jest znaczna.

Po przebyciu lekarzy czeka wychodźców szereg urzędników z tłumaczami. Zapomocą tych ostatnich musi każdy oznajmić swoje imię, wiek, miejsce pobytu w kraju, narodowość, do jakiej się zalicza i gdzie osiedlić się zamyśla. Tu musi też i swoją kieskę pokazać, czy ma przynajmniej 30 dolarów, które urzędnik stanowczo chce widzieć u każdego, inaczej go na ląd nie wpuszcza. Tu dowiadują się też, czy już kiedy w Ameryce był, czy tu ma krewnych, znajomych i czy do nich jedzie, czy już był karany i zaco i t. d. Na ostatku pytają się go, jaką pracą chce się zająć i czy już zawarł z kim kontrakt. Jeżeli oświadczy, że już zawarł, musi natychmiast wracać do kraju rodzinnego. Zdarzyły się już takie wypadki, że podróżny, któremu później udowodniono, że już przed wylądowaniem zawarł kontrakt, musiał Amerykę opuścić.

Urzędnicy ci posiadają wielką znajomość poznania ludzi, pytania zadają krótko, ale grzecznie. Z dziesięciu przepuszczają prawie zawsze dziewięciu, których egzamin nie trwa dłużej nad dwie lub trzy minuty, zwącha zaś urzędnik w dziesiątym wypadku jakieś choćby małe podejrzenie — cofa bez pardonu. Takiego egzaminują jeszcze powtórnie, a nie wypadnie i to drugie badanie pomyślnie, wtedy wracają na ten sam okręt, na którym do Ameryki przy-

był. Że te urzędy cłowe nie żartują, dowodem tego jest, że w roku 1905 cofnięto cztery tysiące wychodźców.

Gości przyjętych otacza Ameryka wielką opieką. Liczni urzędnicy biorą ich pod swoją opiekę, uprzejmie dają porady na pytania i odprowadzają na stacyę, skąd ruszają w głąb kraju pełni nadziei, otuchy, a skąd powracają nieraz rozczarowani, zawiedzeni, często też z pieniędzmi w kieszeni, ale złamani na siłach, sterani na zdrowiu, a bardzo często źli i zepsuci.

Niewierny Tomasz.

Ewangelista Jan święty opowiada, że gdy Chrystus Pan po swojem zmartwychwstaniu pokazał się po drugi raz Apostołom, zebranym w wieczerniku, nie był z nimi wówczas jeden z Apostołów, to jest Tomasz, którego zowią Didymus. Mówili mu tedy drudzy uczniowie: widzieliśmy Pana. A on im rzekł: jeśli nie ujrzę w ręku Jego przebicia gwoździ, i nie włożę palca mego na miejsce gwoździ, i nie włożę ręki mojej w bok Jego, nie uwierzę.

A po ośmiu dniach, byli znowu uczniowie Jezusa w domu i Tomasz z nimi. Przyszedł Jezus drzwiami zamkniętemi, stanął w pośrodku i rzekł: pokój wam. Potem rzekł Tomaszowi: włóż sam palec twój, a oglądaj ręce moje i ściągnij ręką twoją, a włóż w bok mój, a nie bądź niewiernym, ale wiernym.

Odpowiedział Tomasz i rzekł: Pan mój i Bóg mój. Powiedział mu Jezus, iżeś mnie ujrzał Tomaszu, uwierzyłeś. „Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli“.

I wiele innych znaków uczynił Jezus przed uczniami swymi, które nie są w Ewangelii napisane, a te są napisane, abyśmy wierzyli, że Jezus Chrystus jest Synem Bożym, i abyśmy wierzący, żywot mieli w Imię Jego.



Potem rzekł Jezus Tomaszowi: Włóż sam palec twój, a oglądaj ręce moje, — i ściągnij rękę twoją a włóż w bok mój, a nie bądź niewiernym, ale wiernym.

Zwycięstwo łagodności.

Święty Franciszek Salezy, Biskup z Genewy, święty anioł łagodności, miał służącego nałogowego pijaka. Pomimo wszystkich przedstawień ze strony świętego Biskupa, służący oddawał się brzydkiemu nałogowi.

Pewnego razu po modlitwie wieczornej, odmawianej wspólnie w kaplicy domowej, służący wymknął się boczną furtką z pałacu biskupiego, zalazł gdzieś do szynku i pił tam na umór. Około północy wracał chwiejnym krokiem do domu, lecz furtka, którą lekko tylko przymknął, była zamknięta. Wobec tego zwalił się na próg i zasnął głęboko pod drzwiami.

Wkrótce potem X. Biskup otworzył furtkę i spostrzegł swego sługę, śpiącego na ziemi w stanie bezprzytomnym. X. Biskup podniósł go, zaniósł do swego własnego pałacu i położył tam na swojem łóżku. Służącemu musiało być bardzo wygodnie, bo spał nieborak aż do wschodu słońca. Obok niego zaś klęczał św. Franciszek, modląc się gorąco o nawrócenie zbłąkanej owieczki.

Jakież było zdumienie służucego, gdy się zbudził! Zdawało mu się, że śni na jawie. Jakto? On w łóżku Biskupa? Jak się to stać mogło? Zebrał swoje myśli i przypominał sobie ubiegłą noc. Aha! Więc był okrutnie pijany, potem upadł pod mur — a potem..? Nie mogło być inaczej — myślał — tam Biskup odnalazł go i umieścił na swem łóżku!

Tego było mu już za dużo! Zeskoczył z łóżka, pobiegł do sąsiedniego pokoju, w którym siedział X. Biskup, t. j. święty Franciszek Salezy, padł przed nim na kolana i łkając, prosił o przebaczenie, obiecując stanowczą poprawę. X. Biskup przebaczył mu dobrotliwie — a pijak zupełnie się poprawił.

Cesarzowie, królowie i inni rządzcy państw europejskich.



Książę-rejent Luitpold
rządzi Bawaryą od r. 1886 w zastępstwie chorego na umyśle króla Karola Wilhelma Józefa Ludwika.



Wilhelmina
królowa Holandyi urodzona 31 sierpnia 1880 r. — rządzi od 23 listopada 1890 r.

Pierwsza powinność.

„Pierwszą powinnością chrześcijańskiej miłości bliźniego jest — rodziców szanować, za ich trudy i koszta poniesione na nasze utrzymanie i wychowanie odpłacać się, i wszelkich sposobów używać, aby im radość i przyjemność sprawić“. *(Słowa św. Cyrylla).*

Czem dzieci bogacić?

„Jeżeli chcesz synowi swemu bogactwo zostawić, ucz go, aby był dobrym i pilnym; wtedy już on jest bogatym, a sam przez się stanie się jeszcze bogatszym“. *(Słowa św. Jana Chryzostoma).*

Opryszki — męczennikami!

W jednym z ostatnich dni stycznia b. r. (o czem jużeśmy raz pisali), urządzili ruscy akademicy (studenci) prawdziwie zbójecki napad na uniwersytet, czyli najwyższą szkołę we Lwowie. Uzbrojeni w noże, toporki i pałki wtargnęli oni do najpiękniejszej i największej sali uniwersyteckiej, rzucili się z nożami na drogie obrazy i portrety, rozwieszone w sali, pocięli je na strzępy, połamali wszystkie sprzęty, pobili następnie w sposób iście zwierzęcy jednego profesora-Polaka i potem wynieśli się wśród dzikich okrzyków i ryków hajdamackiej pieśni „Ne pora, ne pora, Lachom służyt!“ Pokazali przez to ruscy akademicy, że nie są ludźmi oświeconymi, ale prostymi bandytami, czyli opryszkami.

W kilka dopiero tygodni po tym niesłychanym napadzie, władze uwięziły akademików i odstawiły ich do sądu. W sądzie podczas śledztwa uwięzieni hajdamacy bawili się wesoło, pili, śpiewali i wogóle doznawali wszelkich wygód. Gazety zaś ruskie podniosły wielki krzyk, że Polacy męczą studentów ruskich, którzy niczego zdrożnego się nie dopuścili po nadto, że chcieli się uczyć po rusku w uniwersytecie polskim we Lwowie. Za gazetami ruskiemi poszły śladem wrogie Polakom wiedeńskie gazety żydowsko-niemieckie, które również ogłosiły uwięzionych zbójów ruskich za męczenników i bohaterów, a Polaków za krzywdzicieli i prześladowców narodu ruskiego.

I oto zdarzyła się druga rzecz niesłychana, a mianowicie to, że zwyczajnych rabusiów i opryszków okrzyczano męczennikami i biednemi ofiarami polskiego ucisku!

Ruscy zaś studenci grali w więzieniu czystą komedyę. Zamiast przyznać się otwarcie do popełnionych czynów, jak przystało na ludzi z charakterem — oni postanowili udawać w więzieniu męczenników. W tym celu nasyciwszy się jadłem i piciem, przyniesionem do więzienia przez „krasne mołodycie“ ruskie, postanowili nic nie jeść, czyli zachorowali na głodówkę. I znowu wrogie Polakom gazety zagraniczne wszczęły niebywały lament,

że Rusinom dzieje się okropna krzywda, skoro uciec się oni musieli aż do głodówki.

Te wyszczekiwania gazet niemieckich zrobiły jednakże swoje. Oto bowiem rząd wywarł na sąd lwowski nacisk i pod wpływem tego nacisku z Wiednia, sąd pospiesznie wypuścił ruskich hajdamaków z więzienia. Wychodzących z więzienia opryszków ruskich, witali zgromadzeni Rusini okrzykami: „Sławno!“

Widzimy jakich to bohaterów mają Rusini. Ażeby mianowicie zostać wielkim człowiekiem u Rusinów — potrzeba tylko napaść na polską własność, połamać Polakowi kości — a za to naród ruski okrzyczy takiego bandytę — bohaterem. Biedny zaprawdę naród, który nie mając prawdziwych bohaterów — obwołuje bohaterami zwyczajnych opryszków.

W jakiś czas potem była u prezydenta ministrów a deputacya profesorów uniwersytetu polskiego we Lwowie. Minister zapewnił Polaków, że uniwersytet lwowski pozostanie nadal polskim i że potępia zbójecki napad Rusinów na najwyższą szkołę polską.

Pruskie bezprawia.

Władze pruskie mszczą się w dalszym ciągu na kapłanach i redaktorach polskich, którzy stanęli w obronie dziatwy polskiej zmuszanej przez Prusaków do uczenia się w szkole religii po niemiecku.

Ponieważ księża wykazywali w kazaniach, a redaktorzy w pismach, że dzieci powinny się uczyć religi w ojczystym czyli polskim języku, a nie w niemieckim— więc za to pociągają ich teraz Prusacy do odpowiedzialności sądowej, sądy zaś pruskie skazują ich na więzienia i grube kary pieniężne, bo sądy pruskie zatraciły już wszelkie poczucie sprawiedliwości, gdy stanie przed nimi Polak.

W ostatnich czasach skazani zostali: ks. proboszcz Okoniewski w Śremie na 6 tygodni, a wikary ks. Budaszewski na 4 tygodnie więzienia za zachęcanie, aby dzieci nie odpowiadały w szkole na religii w języku niemieckim.

Ks. dr. Trzciński, profesor seminaryum duchownego w Gnieźnie, za mowę wygłoszoną na wiecu, a głównie za słowa uznania wyrażone dzieciom polskim, skazany został na 150 marek kary; księdza prałata Kłosa, redaktora *Przewodnika katolickiego* w Poznaniu, skazano znowu w dwóch procesach po 450 marek grzywny; redaktor *Gazety grudziądzkiej*, p. J. Szczepański, za artykuły o strejku szkolnym ma już do odsiedzenia 10 miesięcy więzienia; ks. proboszcza Piotrowicza skazano na 6 tygodni więzienia— redaktor *Lecha*, p. Szymański, ma taką samą karę za artykuły w sprawie strejku dzieci polskich; redaktor *Wielkopolanina*, p. Szmit, skazany został na 500 marek kary za to, że w swej gazecie przedrukował artykuł z polskiej gazety amerykańskiej w sprawie strejku szkolnego; redaktor *Gazety Olsztyńskiej*, p. Pieniężny, musi odsiedzieć 3 miesiące w więzieniu za zachęcanie dzieci polskich do strejku.

Na wołowej skórze — jak to mówią — nie spisałby tych wyroków, jakie sądy pruskie wydają w Poznańskiem na księży, na redaktorów i na rodziców dzieci strejkujących.

Prusakom atoli nie wystarczają już kary sądowe, więc uchwalili wydalać ze szkół gimnazyalnych tych uczniów polskich, których bracia lub siostry strejkują i nie chcą się uczyć religii po niemiecku.

Osobno zaś znęcają się w szkole nauczyciele nad dziatwą szkolną i biją do krwi dzieci polskie nawet za to, gdy dziecię polskie spotkawszy nauczyciela na drodze pozdrowi go po polsku słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“.

W Poznaniu zasądzono redaktora *Postępu* za to, że wydrukował w tej gazecie jak to niektórzy nauczyciele katują i biją do krwi dzieci polskie. Redaktor postawił do rozprawy sądowej świadków, udowodnił owo znęcanie się, a mimo to sąd go skazał na miesiąc więzienia.

W Łabiszynie wyraził się inspektor szkolny podczas inspekcyi szkoły, że oporne dzieci polskie trzeba bić, aż będzie krew tryskała. Napisał ktoś o tem w *Kuryerze poznańskim*, i za to skazano redaktora na 50 marek kary- chociaż trzech świadków pod przysięgą zeznało, iż ów inspektor tak mówił, jak pisała owa gazeta.

Z tego mogą kochani Czytelnicy poznać, jakimi to łajdakami są Prusacy, i jak tam cierpieć muszą nasi Bracia.

Bluźniercy i obrońcy świętokradzców.

We Lwowie skradł jakiś zbrodniarz w kościele OO. Zmartwychwstańców puszkę z Przenajświętszym Sakramentem.

Ma się rozumieć, że świętokradztwo takie oburzyło wszystkich wierzących, a ks. Arcybiskup Bilczewski wydał odezwę, w której wzywał wszystkich wiernych swej dyecezyi do modłów celem przebłagania Zbawiciela Pana, za wyrządzoną Mu zniewagę.

Nie w smak poszła ta odezwa żydom i socyałom, którzy wydają we Lwowie gazetę *Głos*, dla bałamucenia łatwowiernych, i jak sami mówią, „durnych" katolików.

Otóż bezecne żydy i ich parobki wydrwiwają w owej szmacie, czyli w *Głosie*, zarówno naszą świętą religię i wiarę w Przenajświętszy Sakrament, jak i wspomnianą odezwę ks. Arcybiskupa, nakazującą modły.

Otwarcie i śmiało stają także socyały w obronie owego świętokradzcy, tłumacząc go, że on popełnił zwykłą kradzież, a tylko klerykały zrobili z tego taką hecę.

Trzeba być istotnie bezgranicznie podłym, aby uniewinniać takich łajdaków, do jakich należy ów świętokradzca — a na taką podłość zdobywają się żydy i socyały.

Niepojęta rzecz, iż niektórzy robotnicy chrześcijańscy słuchają ludzi, co bluźnią ich wierze. Zaiste, już powinni raz przejrzeć i zrozumieć czem są socyaliści.

Przygody socyalistów.

Do wsi Strumiany, w powiecie wielickim, jak piszą do *Prawdy* i *Gazety niedzielnej* — przybył jakiś socyalik z kazaniem. Mówił głupio, a to nic dziwnego, bo to

zwyczaj socyałów, a kiedy skończył pleść głupstwa, to dziewuchy strumiańskie zamierzały głosować — miotłami.

Socyalik nie czekał atoli na wynik takiego głosowania, lecz czmychnął ze Strumian, aż się za nim kurzyło.

Nie tylko u nas spotykają socyałów dość często różne niemiłe przygody, bo i za granicą zdarzają się im przypadki bardzo nieraz nieprzyjemne.

Gazeta *Gelbe-Arbeiterzeitung* pisze, iż jeden ze socyalistycznych przywódzców włoskich, słynny adwokat Luigi Salvatori, aresztowany został w tych dniach w mieście Genui pod zarzutem kradzieży i oszustwa.

Inny znowu agitator włoski, towarzysz Ferri, gdy wygłaszał odczyt w teatrze w mieście Lestori, wpadł w otwór w budzie szuflera (podpowiadacza) i znikł z oczu słuchaczów. Wywołało to ogromny wybuch śmiechu u słuchaczy.

Gorszy i boleśniejszy wypadek spotkał przywódzcę angielskich socyalistów, Keir Hardi'ego, w mieście Cambridge (w Anglii). Młodzież uniwersytecka dowiedziawszy się o blizkim przyjeździe owego agitatora, urządziła kilka odczytów o socyalizmie dla robotników, wykazując szkodliwość i wszystkie błędne nauki socyalizmu.

Skutek odczytów był taki, że gdy agitator przyjechał, udała się do niego deputacya robotników z prośbą, aby odjechał najbliższym pociągiem. Agitator jednak nie usłuchał, i źle zrobił — bo gdy się zjawił wieczorem na zgromadzeniu robotników, nie dopuszczono go do głosu i poturbowano tak boleśnie, że musiał się leczyć w szpitalu.

Ostre zimy.

Surowa zima tegoroczna, która się tyle dała we znaki, jest łagodną w porównaniu z niektóremi istotnie strasznemi zimami stuleci ubiegłych. Jedna z najostrzejszych była zima w roku 1707. Jeszcze w marcu panował wówczas taki mróz, że „ślina zamarzała, zanim dosięgła ziemi“, na początku zaś maja jeżdżono sankami po morzu Bałtyckiem. Wszystkie zasiewy zimowe zmarzły doszczętnie, ziemia bowiem przemarzła do głębokości 9 stóp.

Mróz zniszczył też doszczętnie winnice Francyi południowej, a morze Adryatyckie zamarzło.

Pamiętna ta zima stanowiła epokę, od której lud prosty rachował lata następne.

W roku 1664 Tamizę pod Londynem pokrył lód na 61 cali, ptaki wyginęły w Anglii skutkiem mrozów prawie zupełnie. W roku 1867 jeżdżono w marcu sankami przez zatokę Gdańską do półwyspu Heli. W roku 1651 spadły w Niemczech, jak powiada kronikarz Stollberger, takie śniegi, że od miasta do miasta kopano przejazdy, aby umożliwić dostawę żywności. Nawet wozy próżne zaprzęgano w cztery konie, a w całym kraju modlono się o odwrócenie klęski. Gdy następnie śniegi stopniały, olbrzymia powódź zalała wszystkie drogi, przecinając komunikacyę od niedzieli Palmowej do Wielkanocy.

W 16-tym wieku odznaczały się ostremi zimami lata: 1593, 1592, 1578, 1572, 1569, 1564, 1514 i 1513. Jak wspominają kroniki, dnia 17 marca 1459 roku jeżdżono po lodzie z Lubeki do Danii sankami. Podczas 1442 r. śnieg pokrył ziemię w niektórych miejscowościach Saksonii na 36 stóp, tak że według słów kronikarza, ani konno, ani powozem, ani też nawet piechotą nie można było podróżować.

Z kraju i ze świata.

Wychodźctwo za morze. Z powiatu horodeńskiego wzmaga się ruch wychodźczy do Kanady z każdym rokiem. Tamtego roku wyjechało przeszło 500 osób, a obecnie wybiera się około 1000 osób, przeważnie parobczaków, wskutek czego brak robotnika coraz dotkliwiej uczuć się daje.

— Także z powiatu trembowelskiego wyjechało w tych dniach do Ameryki 221 rodzin.

Ze Sejmu. Obrady sejmowe skończyły się 19 marca, sesya jednak nie została zamknięta, lecz odroczona do jesieni bież. roku.

Austrya i Węgry. Równocześnie z galicyjskim sejmem obradowały także sejmy innych krajów austryackich, niektóre z nich uchwaliły przymus wyborczy.

— Najjaśniejszy Pan wybiera się w czerwcu b. r. do Pragi.

— Węgrzy srodze uciskają inne niewęgierskie narody zamieszkujące Węgry, a zwłaszcza Słowaków i Rumunów. Wyborcy, którzy przy wyborach do Sejmu oddali głos nie na Węgra, lecz na swego rodaka, idą teraz z najbłahszych przyczyn pod sąd, który każdego skazuje. Wskutek tego ucisku wielu Słowaków emigruje za morze.

Niemcy. W parlamencie niemieckim przedstawiali posłowie polscy wszystkie bezprawia, jakich się dopuszcza rząd pruski na Polakach w Poznańskiem. Rząd na te skargi odpowiedział brutalnie, że jego postępowanie jest na miejscu, i że nie myśli wcale o łagodniejszem i sprawiedliwem postępowaniu względem Polaków.

Rząd pruski zamierzał przedstawić parlamentowi wniosek o przymusowem wywłaszczeniu Polaków z ich ziemi, ale jakoś jeszcze namyślił się i na razie wstrzymał się z tym iście barbarzyńskim wnioskiem.

W Rosyi zaczęła 5 marca swoje obrady nowa Duma, czyli nowy sejm. W kilka dni po otwarciu Dumy zawalił się sufit w sali posiedzeń. Szczęściem wielkiem nazwać można, że wypadek ten zdarzył się bardzo rano, gdy nikogo w sali nie było, bo gdyby sufit spadł był w czasie posiedzenia, to najmniej ze 200 posłów byłoby znalazło śmierć pod gruzami.

— Prezydent ministrów Stołypin przedłożył Dumie oświadczenie rządu, w którem przyobiecał różne reformy i ulgi na korzyść obywateli rosyjskich.

We Francyi, w mieście Tulonie, zdarzyło się na okręcie wojennym „Jena“, wielkie nieszczęście. Z niewiadomej przyczyny nastąpił wybuch, który pozbawił życia 70, czy 80 ludzi.

Bułgarya. W mieście Sofii, stolicy Bułgaryi — zamordowano prezydenta ministrów Petkowa; sprawcę zbrodni ujęto.

Rozruchy głodowe w Chinach. W okolicach nawiedzonych głodem, ludność rabuje rządowe składy ryżu. Wysłano wojsko, ale to nie może stłumić rozruchów.

Zaburzenia przeciw żydom w Rumunii.

Dnia 18 marca b. r. wybuchły w Rumunii rozruchy przeciw żydom, którzy tam dzierżawią ziemię od szlachty (czyli od bojarów), a potem oddzierżawiają ją chłopom po cenie dwa razy tak wielkiej, jaką sami płacą szlachcie. Aby temu wyzyskowi raz już kres położyć, postanowili chłopi wypędzić żydów z Rumunii, tak ze wsi jako i z miast. Rząd atoli wysłał wojsko, które wielu chłopów zabiło i spokój po kilku dniach przywróciło. Chłopi poniszczyli wprawdzie wiele dworów, sklepów i domów żydowskich, ale żadnego żyda nie zabili.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Zwrot aktów Stolicy świętej. Rząd francuski zrywając w roku zeszłym wszelką łączność z Ojcem świętym, wydalił z Paryża zastępcę, czyli nuncyasza papieskiego, i zrabował różne akta, które były w pałacu nuncyusza.

Obecnie za staraniem posła austryackiego w Paryżu, hr. Khevenhuellera, rząd francuski zwrócił część tych aktów Stolicy świętej.

Z powiatu starosamborskiego donoszą, iż ruska gmina Niedzielna, licząca około 700 dusz, zameldowała starostwu, że przechodzi z obrządku ruskiego, czyli grecko-katolickiego, na obrządek łaciński.

Powodem tego postanowienia jest ta okoliczność, że przydzielona jest ona do parafii ruskiej w Topolnicy, oddalonej o trzy kilometry. Włościanie uważali, że to za daleko chodzić do urzędu parafialnego i chcieli, żeby im utworzono urząd parafialny w ich wiosce. Ponieważ ruskie władze duchowne na to się nie zgodziły, przeto aby je zmusić, zawiadomiła gmina starostę, że chce przejść na obrządek łaciński.

Ulgi dla katolików w Rosyi Władze rosyjskie rozważają sprawę powiększenia liczby klasztorów katolickich, których w całem państwie jest tylko 23. Domagają się tego katolickie władze duchowne, gdyż seminaryów duchownych jest mało, a stąd ogromny brak księży. Po

ostatniem powstaniu polskiem zamknął rząd rosyjski klasztory katolickie i zniósł zakony, teraz zaś już daje pozwolenie na przyjmowanie nowicyuszów.

Z Francyi wyrzucają masoni ciągle księży proboszczów z ich mieszkań. Gdy proboszcz w miejscowości Vielleneuve de Marsan nie chciał dobrowolnie opuścić plebanii, żandarmerya wyjęła drzwi i okna tak, że proboszcz mrozem zmuszony został do opuszczenia probostwa.

— W styczniu otrzymało 5500 księży i kleryków powołanie do służby wojskowej. Powołani wnieśli przeciw temu zażalenie — ale pozostanie ono bez skutku, bo rząd socyalistyczno-masoński chce koniecznie pozbawić katolików opieki duchownej.

— Minister pracy Viviani (socyalista) zaznaczył w pewnej mowie wygłoszonej w parlamencie, że obecne ustawy przeciw Kościołowi są tylko przygrywką do tego, co ma nastąpić: do zupełnego zniszczenia religii we Francyi.

ROZMAITOŚCI.

Dla szukających pracy. Około 100 robotników z dalszych okolic, oprócz miejscowych, znajduje zarobek przy sypaniu wałów nad Wisłą w gminach Wola Batorska i Zabierzów w powiecie bocheńskim. Płaca od metra kubicznego po 32 do 46 groszy, zależnie od odległości i jakości ziemi. Przy tej płacy zarobek dzienny wyniesie 2 do 4 korony i więcej.

Robotnicy mają mieć własne łopaty. Roboty rozpoczną się 4 kwietnia, a odbywają się pod kierunkiem inżynierów Wydziału krajowego do końca listopada. Zgłaszać się należy wprost do kierownika robót inżyniera Władysława Kowalskiego w Niepołomnicach, stacya kolejowa Podłęże, albo przez powiatowe biura pracy.

Strzał ucznia do profesora. W ruskiem gimnazyum w Przemyślu strzelił z rewolweru student piątej klasy, Hawrylak, do profesora Rozdolskiego. Na szczęście profesor odniósł małe tylko skaleczenie w rękę, student zaś

natychmiast zemdlał i upadł na ziemię. Profesor znany jest jako człowiek zacny — więc tem karygodniejszy jest niegodziwy postępek owego ucznia. Że od czasu do czasu słychać dziś o zamachach uczniów na profesorów, to winno temu dzisiejsze wychowanie bezreligijne, winni i socyały, i radykały, którzy szerzą swe nauki już i między młodzieżą szkolną.

Schwytanie świętokradzcy. W Jarosławiu schwytano złodzieja, który w zakrystyi kościoła OO. Reformatów ukradł szczerozłoty kielich mszalny. Złodzieja spostrzegł braciszek klasztorny, który puścił się zanim w pogoń i schwytał przy pomocy przechodniów. Oddano go policyi. Przesłuchany tam zeznał, że się nazywa Piotr Sawczyński, jest rodem z Przemyśla, liczy lat 43, a stale mieszka we Lwowie.

Nadto przyznał się, że kilka dni przedtem ukradł monstrancyę w kościele OO. Reformatów w Przemyślu. On też prawdopodobnie będzie także sprawcą kradzieży w kościele OO. Zmartwychwstańców we Lwowie. Przy zbrodniarzu znaleziono oprócz pieniędzy papier pakunkowy i sznurek, przeznaczone niezawodnie do owinięcia skradzionych przedmiotów.

Handel żywym towarem. W karczmie we wsi Hureczku koło Przemyśla — jak pisze *Echo przemyskie* — widziano 15 dziewcząt, ktore wiózł ze sobą pewien żyd. Nieszczęśliwe stworzenia nie wiedząc co je czeka, smiały się i rozmawiały wesoło.

A nasze władze co na to? one okazują swą energię i czujność w obowiązkach, jeśli kto na żyda palec zakrzywi, a jeśli żydzi wyzyskują i zaprzedają chrześcijan jak bydło, to władze wtedy milczą lub nie widzą. Prokuratorya w Krakowie konfiskuje dość często *Postęp*, znakomite pismo robotnicze, za artykuły wykazujące łajdactwa żydowskie, a wobec wyzysku i brudnego handlu ludźmi prowadzonego przez żydów, wszystko milczy i nie widzi i nie słyszy.

Wychowanek socyalistów. Socyaliści w swoich pismach ciągle ujadają na księży, na Kościół i na wiarę Chrystusową. Nic też dziwnego, że czytelnicy ich pism posuwają się jeszcze dalej, bo do mordowania księży. O jednym wypadku, w którym zwolennik gazet socyali-

stycznych usiłował zastrzelić księdza katolickiego, donoszą gazety co następuje: Dnia 10 lutego przed południem przyszedł do kościoła katedralnego w Libercu (w Czechach) 20-letni robotnik metalowy, Fr. Vostatek, i wystrzelił z 6-cio strzałowego rewolweru do ołtarza. Na odgłos strzału w kościele wybiegł z zakrystyi kościelny. Vostatek strzelił do niego, ale na szczęście chybił celu. Następnie rzucił rewolwer ku ołtarzu i uciekł z kościoła. Schwytano go na ulicy.

Na policyi zeznał, co następuje: „Już od dłuższego czasu nosiłem się z zamiarem zastrzelenia jakiego księdza; księża są winni wszelkiemu złemu na świecie. Dziś zabrałem z sobą rewolwer, aby dokonać mego zamiaru. Na ulicy nie spotkałem żadnego księdza. Udałem się do kościoła św. Krzyża, ale i tam nie było księdza. Kiedy ani w kościele katedralnym nie zastałem księdza, strzeliłem do ołtarza. Jestem bezwyznaniowy, a chciałem przystąpić do stowarzyszenia wolnomyślnych. Co mnie najwięcej gniewa jest to, że księża nic nie pracują, a przecież mają tyle pieniędzy. Nie pojmuję, dlaczego księża nie mają pracować, skoro i ja pracuję. Nie wierzę w Boga ani w zapłatę wieczną, nie jestem zadowolony ze świata, a jest mi zupełnie obojętnem, w jaki sposób umrę".

Vostatek jest całkiem zdrów na umyśle. Był najpierw gorliwym socyalistą, a dziś został anarchistą. Jego protokół świadczy jedynie o tem, że posiew socyalistów zupełnie się u niego przyjął.

Śmiertelne wypadki na kolei. Pociąg pośpieszny jadący ze Stanisławowa do Lwowa, przejechał między stacyami Jamnicą a Jezupolem siedzącego na wozie włościanina. Zabity został także i koń.

— Między Rzeszowem a Łańcutem przejechał pociąg ciężarowy idący z Krakowa, robotnika kolejowego, Walentego Domaradzkiego, który zginął na miejscu.

— Przesuwacz kolejowy, Tomasz Dopel, spadł na stacyi w Jarosławiu z wozu i został śmiertelnie przejechany.

— Poranny pociąg błyskawiczny ze Lwowa, przejechał niedaleko Medyki na torze kolejowym robotnika, Wasyla Łopińskiego. Nieszczęśliwy zginął na miejscu.

— W Podgórzu (pod Krakowem) przejechała maszyna zwrotniczego Janię i zabiła go na miejscu.

Niezwykły wypadek. Na kolei Teresin-Skała zdarzył się niezwykły wypadek. Oto, gdy budnik zamieszkujący na drodze kolei żelaznej między Teresinem a Skałą, wyszedł w nocy po godzinie 10-tej, aby oglądnąć tor, przed nadejść mającym pociągiem, ktoś do okna budnika zapukał. Zona myśląc, że to mąż już wraca, otworzyła drzwi i do mieszkania wszedł około 30-letni mężczyzna, a skierowawszy do przerażonej kobiety rewolwer, zażądał wydania pieniędzy, które budnik przywiózł z sobą z miasta, sprzedawszy tam za 120 koron krowę.

Kobieta przestraszywszy się rewolweru, oddała nieznajomemu pieniądze i błagała tylko o darowanie jej życia. Napróżno jednak błagała. Nieznajomy bowiem otrzymawszy pieniądze, rzucił ją na podłogę, związał jej w tył ręce i skrępował nogi. Potem wydobył nóż z torby podróżnej i chciał zamordować nieszczęśliwą kobietę. Ale widocznie przyszła mu inna myśl do głowy, bo położył nóż na stole i wyszedł z mieszkania. Kobieta owa czując, że ją chce ten nieznajomy zamordować, nagłym wysiłkiem uwolniła z więzów rękę i przyczołgawszy się do drzwi, zamknęła je. W chwilę potem słychać było w sieni kroki nieznajomego. Zastawszy drzwi zamknięte, zaczął się do nich gwałtownie dobijać, i przeklinając i grożąc biednej kobiecie.

Podczas tego dobijania się do drzwi od pokoju, drzwi od sieni skrzypnęły, prawdobodobnie wiatrem poruszone i wówczas głos bandyty nagle ucichł. Nieszczęśliwa kobieta przepędziła w śmiertelnej trwodze przeszło godzinę, ciągle oczekując powrotu bandyty. Ale już nie wrócił, natomiast wrócił mąż, któremu opowiedziała o wypadku. Drożnik, uzbroiwszy się w siekierę, rozpoczął poszukiwania i po chwili, w najciemniejszym kącie sieni, spostrzegł nieznajomego, ale bez życia. Siedział on skulony pod ścianą, zupełnie rozebrany, obok niego zaś leżało na podłodze zdjęte ubranie.

Nad ranem przybyła zawiadomiona o wypadku komisya sądowa i stwierdziła, że nieznajomy zmarł skutkiem apopleksyi. Zabrane pieniądze znaleziono w jego ubraniu. Prócz tego znaleziono jeszcze w torebce podró-

żnej 5800 zł. Kim był ten człowiek, niewiadomo. Ubrany był elegancko, a wygląd jego wskazywałby, że nie należał do pospolitych zbrodniarzy; możliwe, że to jakiś obłąkany, o czem wnosić można zresztą z zachowania się jego wobec żony budnika.

Wściekły kot pokąsał w Łuczce małej córeczkę tamtejszego gospodarza Karpowa. Rodzice nie podejrzywali nic złego w tem pokąsaniu. Dziecko więc nie leczone, zachorowało na wodowstręt i zmarło wśród strasznych męczarni.

Śmierć wskutek zamarznięcia. W lesie Raby koło Trościeniec, znalazł dnia 8 marca b. r. patrolujący tam żandarm zwłoki 26-letniej dziewczyny, Kseni Purynównej, zmarłej wskutek zamarznięcia.

Zabójstwo. Dnia 7-go marca b. r. włościanie z Dniurowa, Iłuk Wasyl i Andrzej Romażuk, powracając w nocy z wesela z włościaninem Kurylukiem do domu, rozpoczęli z nim kłótnię Od kłótni przyszło następnie między nimi do bójki, w czasie której Kuryluk został zabity. Zabójców aresztowała już żandarmerya i odstawiła do więzienia śledczego sądu powiatowego w Zabłotowie.

Młodociany podpalacz. Przed trybunałem sądu przysięgłych w Złoczowie odbyła się w marcu rozprawa karna przeciw 14-letniemu chłopakowi z Kontów, Michałowi Bakunowi o zbrodnię trzykrotnego podpalenia i zbrodnię oszczerstwa. — Po przeprowadzonej rozprawie trybunał na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, skazał Bakuna na karę pięcioletniego ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co tygodnia i ciemnicą jeden raz każdego roku. — Obrońca oskarżonego zgłosił zażalenie nieważności.

Oszust emigracyjny. W Krakowie przytrzymano niejakiego Kuklę z Uszwi, który bez koncesyi zajmuje się przeprowadzeniem robotników do Prus. Prowadził on 22 robotników z powiatu brzeskiego do Mysłowic. Przy aresztowanym znaleziono rewolwer z 6 nabojami. Tytułem wynagrodzenia zastrzegł sobie Kukla od każdego robotnika jedną markę.

Fałszywe banknoty 50 koronowe. W Budapeszcie (na Węgrzech) pojawiły się fałszywe 50-koronowe banknoty. Fałszywe pieniądze wykonane były zapomocą sztuki fo-

tograficznej na różowym papierze i są dość trudne do odróżnienia od prawdziwych.

Testament na ulicy. Stanisławów był widownią ciekawego zdarzenia. Do miasta przywieziono z sąsiedniej wsi umierającego wieśniaka na wozie i zamiast zawieść go do lekarza — zajechano przed dom notaryusza p. Burzyńskiego, aby wobec niego umierający mógł rozporządzić ostatnią swą wolą. Wieśniak, który już był w agonii, leżał bezwładnie na wozie, zawodząc mglistemi oczyma i rozporządzał swym majątkiem. Obok niego stał notaryusz i pisarz, który pisał zlecenia umierającego, oraz mnóstwo publiczności, która zwabiona niezwykłem zdarzeniem, otaczała wkoło wóz umierającego. Drżącą i stygnącą ręką brał chory za pióro, by nakreślić znak odręczny. Zapisywał majątek żonie. Świadkami tego aktu prawnego było mnóstwo ciekawych. Po sporządzeniu testamentu ruszono do domu, chory jednak w drodze zmarł.

Na karę śmierci. W Tarnopolu odbyła się rozprawa przeciw parobczakom z Orzechowiec: Michałowi Jankowiczowi, Antoniemu Podgórnemu i Michałowi Podgórnemu, którzy w październiku r. z. zamordowali karczmarza Samuela Rosenbauma i jego żonę Różę i zrabowali 100 kor. Trybunał skazał Michała Jankowicza i Antoniego Podgórnego na karę śmierci; pierwszy z nich liczy lat dopiero 24, drugi 30. Trzeciego uczestnika tej zbrodni, Michała Podgórnego skazano na 12 lat więzienia.

Stare piątki i pięćdziesiątki. Ministerstwo skarbu przypomina, że dawne banknoty po 5 złr. i 50 złr. mogą być wymienione w Banku austryacko-węgierskim i jego filiach tylko do dnia 31 sierpnia b. r. Po upływie tego terminu ustaje wykupno tych banknotów i z upływem tego terminu państwo nie będzie obowiązane do wykupna tych banknotów.

Boso z Kanady. Policya krakowska przyaresztowała 33-letniego biedaka, który się podał jako Bazyli Rabski z Poturzycy. — Opowiadał on, że powraca z Kanady przez Antwerpię, że w Kanadzie „bawił w Kingston Toronto“. Człowiek ów był bosy, w ubraniu bajowem, jakie otrzymują często szupaśnicy. Zdaje się, że cierpi on na jakąś chorobę umysłową, odpowiadał, „że nie może pracować, bo musi najpierw odszukać swoje angielskie

papiery". Bazyli Rabski został odesłany do gminy przynależności.

Pogrom robotników przez żydów. Z Lutowisk donoszą: Dnia 10 marca b. r. wracali węgierscy robotnicy lasowi z Dwernika przez Lutowiska do domu. W tem napadli ich w Lutowiskach żydzi z całego miasta z siekierami i drągami, rozeszła się bowiem pogłoska, że idą oni na pogrom żydów. Szesnastu jest ciężko rannych, a jednego z nich tak strasznie żydzi pobili, że w kilka godzin umarł. Aresztowano kilku żydów.

Śmierć dziecka pod lodem. Z Opawy na Śląsku donoszą: Gdy dzieci wracały ze szkoły do domu przez most, znajdujący się przy wojskowej szkole pływania, wstąpiła ośmioletnia dziewczyna, nazwiskiem Stefania Tobesch na rzekę, ażeby wziąć sobie kawałek lodu. W tej chwili lud załamał się i dziewczynka zniknęła pod jego powierzchnią. Przestraszone dzieci pobiegły do domu rodziców nieszczęśliwej, nim jednak przy pomocy organów miejskich rozpoczęto poszukiwania, upłynął spory kawał czasu. To też mimo wszelkich wysiłków zwłok dziewczęcia nie znaleziono.

Kupno Królestwa Polskiego? Jedna z amerykańskich gazet podaje wiadomość, iż rząd berliński zrobił rządowi rosyjskiemu propozycyę odkupienia Królestwa Polskiego za sumę siedmiu miliardów marek. Propozycyę tę rozważano przez czał dłuższy w Petersburgu, na dworze carskim, ale ją odrzucono.

Polacy na Litwie i Rusi. Gazeta litewska *Kuryer litewski* oblicza, że w chwili obecnej na Litwie i na Białorusi (t. j. w guberniach: grodzieńskiej, wileńskiej, kowieńskiej, witebskiej, mińskiej i mohylowskiej) znajduje się 722 tysiące Polaków. Stanowi to mniej więcej 10-tą część liczby Białorusów, trzecią część Litwinów i trzecią część żydów.

Bomba. Na Saskiej Kępie w Warszawie parobek Szymczak znalazł w krzakach żelazną dużą kulę. Nie wiedząc co to jest, uderzył w nią siekierą. Kula eksplodowała, a Szymczak padł okrwawiony na ziemię. Wybuch oderwał mu obie ręce i spowodował wiele ran. W stanie beznadziejnym odesłano go do szpitala.

Długowieczność. W Warszawie zmarł ś. p. Walenty Zieleniewski, żołnierz mikołajewski, z zawodu t. zw. „goniec“, t. j. handlujący trzodą chlewną, w 105 roku życia. Zmarły do ostatniej chwili życia zachował rzeźkość i przytomność umysłu, a śmierć nastąpiła prawie nagle, podczas spożywania obiadu. Od lat 30 nie używał napojów alkoholowych. Ojciec jego żył lat 102.

Ciekawe odkrycie. W petersburskim pałacu szkoły inżynierskiej odkryto tajne wejście wiodące do podziemi. Przy przeszukiwaniu tych podziemi znaleziono kilka szkieletów przykutych do ścian we framugach. Pałac inżynierski został zbudowany przez cara Pawła I., który też mieszkał w nim i tam został uduszony.

Dziecko rzucone wilkom na pastwę. Na drodze między Preszowem a Kopi (na Węgrzech) rozegrała się niedawno straszna scena. Włościanin, Józef Horwath z Kapi jechał z ośmioletnim synkiem z Preszowa do domu, gdy nagle oskoczyły wóz cztery wilki. Włościanin daremnie usiłował ujść przed wilkami; wreszcie ratując własne życie, zrzucił swego syna z wozu. W mgnieniu oka wilki rzuciły się na dziecko i rozszarpały je. Nieludzki ojciec zdołał schronić się do wsi. Wieść o tym wyyadku wywołała we wsi wielkie oburzenie.

Pierwsza notaryuszka na Węgrzech. W komitacie Arwajskim na Węgrzech, opróżnioną została posada notaryusza. Wśród wielu ubiegających się o tę posadę znajdowała się również i jedna panienka. I ona właśnie otrzymała ją. Jest to pierwszy notaryusz niewieści na Węgrzech.

Czworaki. Gazeta węgierska *Pesti Hırlap* donosi o niezwykłym wypadku. Żona wieśniaka Ludwika Balogha z Sajoszentpeter (na Węgrzech) powiła czworaki. Nie pierwszy to raz jednak cieszy się ta rodzina tak licznem błogosławieństwem Bożem. Baloghowa dwukrotnie już miała bliźnięta, raz zaś trojaki. Dzieci i matka są zupełnie zdrowe.

We własnych sidłach. Gospodarz Vargha w Kaposvar (na Węgrzech), sprzedał kilka par wołów za 960 koron, które w komorze schował. Dowiedział się o tem sąsiad jego, Gal, i umyśliwszy dobrać się do tych pieniędzy, szpiegował kilka dni koło domu Varghi, aż pe-

wnego razu spostrzegł, że wyszli wszyscy oprócz dziewczynki sześcioletniej. Gal udał się zatem do tego domu i po długich poszukiwaniach znalazł wreszcie pieniądze.

Chodziło mu jeszcze o pozbycie się dziewczynki jako świadka niewygodnego. Uwiązał tedy sznur do haka, zrobił pętlicę i starał się namówić ją, aby główkę w pętlicę włożyła. Dziewczę jednak prosiło Gala, aby jej pokazał, jak się to robi. Jakoż Gal wszedł na stołek i wsunął głowę w pętlice. Nagle stołek się wywrócił i głowa zbója pozostała w pętlicy. Dziecko przestraszone uciekło. Rodzice wróciwszy do domu zastali Gala nieżywego, a w kieszeni jego pieniądze skradzione.

Obrabowanie kasy uniwersyteckiej. Sześciu uzbrojonych bandytów w uniformach studenckich, napadło w marcu b. r. na kasę uniwersytecką w Moskwie. Dwóch weszło do kasy, dwóch stało u drzwi kasy, a jeden został przy drzwiach korytarzowych. Wmieszał się on między publiczność i krzyknął: „Ręce do góry!“ Urzędnicy usłuchali tego rozkazu, poczem bandyci zrabowali kasę, w której mieściło się około 50 tysięcy rubli. Bandyci zabili ścigającego ich policyanta i umknęli przez podwórze uniwersyteckie na ulicę, gdzie zniknęli.

Dziewiętnastoletni mąż. W miasteczku Treviso, koło Medyolanu (we Włoszech), odbył się w tym roku ślub 19-letniego handlarza jarzyn, Józefa Sinagaglio, z 72-letnią panną „młodą“, w której podobno jest po uszy zakochany, tembardziej zwłaszcza, że 72-letnia panna „młoda“, oprócz równie gorącej miłości, wnosi mu także spory posag. Zaraz po ślubie państwo młodzi wyjechali do wioski, gdzie znajduje się posiadłość ziemska panny „młodej“.

Anarchiści w armii niemieckiej. Podczas niespodziewanej nocnej rewizyi w koszarach wojskowych w Hamburgu (w Niemczech) znaleziono znaczną ilość broszur i odezw anarchistycznych. Żołnierz podejrzany o rozszerzenie tych pism, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru.

Tajemniczy statek. W kanale irlandzkim (koło brzegów Anglii) odkrył angielski okręt, nieznany parowiec, opuszczony przez załogę i bez steru. Na okręcie znajdowały się materyały wybuchowe, któremi możnaby było

wysadzić w powietrze całą flotę angielską. Okręt tajemniczy nazywał się „Esmeralda“.

Napad na pociąg. Na kolei Budapeszt-Estergomer (w Węgrzech) napadła na pociąg banda złodziejska. Nim pociąg miał przejeżdżać, sygnał zwany „semaforem“, został przez ową bandę tak nastawiony, aby maszyniście dać poznać, że tor jest zamknięty. Wskutek tego pociąg, wiozący wagon węgla stanął. — Wtedy owa banda złodziei strzelając z rewolwerów, odpędziła ludzi kolejowych, a kto im się opierał, wtedy go wiązali. Zrabowali 60 cetnarów metrycznych węgla i odjechali.

Wywóz śniegu w Berlinie (stolicy Niemiec) kosztował w tym roku przeszło milion koron.

Tragarz milionerem. James Hill, milioner amerykański, ma ciekawą przeszłość za sobą. Urodzony przed 70 laty, w mieście Ontorio, był przyszły milioner, tragarzem w Minesocie, następnie ładował drzewa na statku w mieście St. Paul, przyczem zarabiał dwa dolary dziennie. Potem był subjektem handlowym, potem rysownikiem maszynowym.

Dziś jest Hill właścicielem wielu milionów i bogatego zbioru obrazów. Z balkonu wspaniałej willi w St. Paul, ma były tragarz widok na port, gdzie przed laty ładował drzewo, a także na mały hotel, gdzie pani Hillowa była pokojówką do wszystkiego.

Najdłuższe włosy na świecie posiada obecnie Meksykanka, Mercedes Lopez, mają one blizko 5 łokci długości, a rosną tak szybko, że co miesiąc obcina długi warkocz i sprzedaje fryzyerom. Stanowi to dla niej niezłe źródło dochodu.

Czysto po rusku. Pewien rosyjski chłop, którego syn zginął w wojnie rosyjsko-japońskiej i który stracił majątek wskutek zamieszek w głębi carstwa, upił się z żalu i zaczął rozumować w sposób następujący: „Co mi teraz robić? Albo kupię obraz święty, albo bombę? Jedno z dwojga“.

I cóż, drogi czytelniku myślisz, że wybrał ten nieszczęśliwy rosyjski chłop?

— Ani jedno, ani drugie — tylko z desperacyi upił się ponownie i rozumował dalej, co mu uczynić wypada...

Pogrzeb bez trupa. Gazety zachodnio pruskie donoszą o następującym wypadku: W pewnem mieście zmarła uboga kobieta. Gdy nadszedł czas pogrzebu, udało się kilku mężczyzn do izby zmarłej, zabrało trumnę i zaniosło ją na cmentarz, gdzie niebawem nastąpił pogrzeb. Kilku krewnych czy też znajomych, udawszy się następnie znów do mieszkania nieboszczki, chciało między siebie rozdzielić pozostałe po niej ruchomości. Jakież było atoli ich zdziwienie i przerażenie, gdy wszedłszy do izby spostrzegli ciało w łóżku. Wykazało się, że pochowano próżną trumnę a o ciele zapomniano. Pogrzeb odbył się oczywiście jeszcze raz.

Potworna zbrodnia bandytów.

Pisma warszawskie przynoszą wiadomość o dokonaniu potwornej zbrodni przez bandytów we wsi Szamoty pod Tarczynem, w powiecie grójeckim (w Królestwie).

We wsi tej mieszkał od dwudziestu kilku lat 62-letni Julian Łażewski, młynarz, wraz z rodziną, złożoną z 60-letniej żony, 18-letniej córki Anny i dwóch synów: 23-letniego Stanisława i 17-letniego Kazimierza. Pomimo bardzo skromnego trybu życia. Łażewscy uchodzili w okolicy za ludzi zamożnych, choć w rzeczywistości nimi nie byli.

W sobotę dnia 16 marca b. r. około godziny 7 wieczorem do zagrody Łażewskiego wpadło dziesięciu czy dwudziestu młodych, z posmolonemi twarzami mężczyzn, uzbrojonych w rewolwery i skierowali się do składającego się z dwóch izb domu, w którym znajdowali się podówczas matka Łażewska, zajęta praniem bielizny, córka i syn Kazimierz. Bandyci od progu zaczęli strzelać i pierwszemi strzałami powalili na ziemię Kazimierza, a następnie matkę i córkę.

„Załatwiwszy“ się z tymi, rabusie pobiegli do znajdującego się o kilkanaście kroków od domu wiatraku, skąd przyprowadzili do izby starego Łażewskiego, jego syna Stanisława i znajdujących się podówczas w wiatraku włościan: Karola Kostana i braci Kosteckich. Związawszy

wszystkich, nie wyłączając rannych, postronkami i przyniesionemi ze stajni lejcami, bandyci zaczęli się w straszny sposób znęcać nad bezbronnymi. Do izby przyprowadzono również dwóch chłopców, których bandyci spotkali jadących z odmieloną już „śrótą“ do pobliskiego Mrokowa. Chłopców tych również związano i bito.

Postrzelonego w piersi Kazimierza Łażewskiego, dającego oznaki życia, dobito uderzeniami ławy; Eleonorę Łażewską przebijano wprost kulami rewolwerowemi, strzelając umyślnie (aby przedłużyć męczarnie) w nogi i ręce; Annę Łażewską postrzeloną również kilkakrotnie, bandyci próbowali rozerwać na dwie części, a gdy im się to nie udało, oblali naftą i chcieli zapalić, w blaszance jednak była woda, wobec czego suknie nie paliły się; Juliana Łażewskiego bito pałkami po całem ciele i głowie, domagając się wskazania, gdzie są ukryte pieniądze.

Pod wpływem zadawanych męczarń Łażewski wskazał ukryte w sienniku łóżka 40 rubli w złocie. To jednak podwoiło tylko wściekłość bandytów. Zaczęto bić wszystkich obecnych i strzelać do nich z rewolwerów. Konająca już Łażewska prosiła, aby jej nie dobijano: „Jeżeli Boga się boicie, ludzie, nie zabijajcie!“ — „Boga żadnego niema, a ty, stara suko, i tak niedługo zdechniesz“ — zawyrokował jeden z bandytów i uderzeniem polana w głowę dobił staruszkę.

Do Stanisława Łażewskiego, który chciał ratować się ucieczką przez okno, dali bandyci około 10 strzałów, kule jednak, nie przebiwszy kożucha, nie wyrządziły Stanisławowi szkody; jeden z bandytów uderzył go kijem w głowę, co pozbawiło Stanisława przytomności, i temu zawdzięcza prawdopodobnie swe ocalenie, gdyż rabusie, przypuszczając, iż nie żyje, nakryli go ciałami zmarłych już od ran brata, siostry i matki i zaniechali pastwienia się nad nim.

Bijąc ciągle pozostałyzh przy życiu, mordercy splądrowali całe mieszkanie, pieniędzy jednak nie znaleźli. Obawiając się widocznie nadejścia pomocy, bandyci poukładali wszystkich związanych na ziemi, przykryli ich pościelą i wsiadłszy na wóz, część ich odjechała w kierunku szosy, część zaś piechotą, na przełaj, krążąc przez

pola, dla zmylenia widocznie śladów, udała się w stronę Mrokowa.

Oto takich łotrów wydaje socyalizm, bo nie ulega wątpliwości, że cały bandytyzm w Królestwie, to dziecko socyalizmu! Czyż więc katolik, czy wogóle człowiek uczciwy może należeć do socyalistów, którzy wychowują takich zbrodniarzy?



Pałac taurydzki, w którym obraduje Duma rosyjska.

FIGLE I ŻARTY.

Dobrze poradził. A.: Panie Janie, słóweczko!
Jan: Co takiego? bo nie mam czasu.
A.: Co pan dawał swemu psu, gdy był chory?
Jan: Kwartę terpentyny... Do widzenia!
A.: (nazajutrz): A toś mi pan dobrze poradził!
Jan: A cóż?
A.: No, dałem psu kwartę terpentyny i zdechł.
Jan: Mój tak samo zrobił.

Nieporozumienie. Lekarz: Trzeba dać choremu co godzinę łyżkę.
Kobiecina: O Boże, tyle łyżek nie mam wcale w domu.

Wesołego „Alleluja“ życzymy wszystkim naszym Szan. Czytelnikom!

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.